

MIAŁA BYĆ NA CHWILĘ,
A POTEM MOŻE NA DŁUŻEJ.
ALE ON WSZYSTKO ZEPSUŁ...

MONIKA SERAFIN

NARZECZONA
na dłużej

NARZECZONA #2



Copyright © 2020
Monika Serafin
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Alicja Chybińska
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-383-5

MONIKA SERAFIN

NARZECZONA NA DŁUŻEJ

OŚWIĘCIM 2020

ROZDZIAŁ 1

Quinten

– Trzymaj brodę nisko. Łokcie przy sobie.

Poprawilem postawę i płynnie uderzyłem w worek bokseński. Thierry, który przytrzymywał go z drugiej strony, żeby nie latał we wszystkich kierunkach, poruszył się nieznacznie. Odchylił lekko głowę i przyjrzał mi się uważnie.

– Bardzo dobrze, Quinten – powiedział Kevin, nasz trener stojący obok. Obserwował nas, nie interesując się nikim innym, choć na sali było kilku bokserów. Musiałem przyznać, że podobało mi się takie podejście; jeśli ktoś się zajmował, to poświęcał czas tylko tej osobie. Chociaż, szczerze mówiąc, spodziewałem się tego po kimś, kto liczył sobie za godzinę treningu tyle pieniędzy, że wystarczyłoby na karnety dla pięciu osób do siłowni z basenem, sauną i możliwością brania udziału w zajęciach fitness.

– Świetnie, na dzisiaj to wszystko.

Wykonaliśmy z Thierryem kilka ostatnich ćwiczeń rozciągających, po czym pożegnaliśmy się z Kevinem. Był niższy zarówno ode mnie, jak i od mojego przyjaciela, ale bardziej barczysty i z pewnością mocniej umięśniony. Z tego, co nam o sobie opowiadał, wynikało, że trenował całe życie.

– Masz jakieś plany na wieczór? – zapytał Thierry, kiedy znaleźliśmy się w szatni. Podeszedł do swojej szafki, wyjął z niej biały ręcznik i przetarł kark.

To on namówił mnie na te zajęcia, kiedy już nie wytrzymywał z moimi humorami. Musiałem przyznać, że nie byłem w najlepszej formie po tym, co stało się z panną Wilson. Łatwo się dener-

wowałem i wielokrotnie coś rozwaląłem. Któregoś razu Thierry omal nie oberwał kubkiem, gdy wchodził do mojego gabinetu. Właśnie wtedy doszedł do wniosku, że powinienem znaleźć sobie zajęcie, by rozładować nieco napięcie, i zaproponował boks. Najwyraźniej schadzki z kobietami nie dawały takich efektów jak godzina napięprzania w worek.

– Jadę do Layli – odparłem, przełknąwszy łyk wody. Mokra od potu koszulka przykleiła mi się do ciała.

– Znowu? To trzeci raz w tym tygodniu. – Nie spojrzał na mnie, zbyt zajęty składaniem podkoszulki. Robił to chyba tylko po to, żeby zamaskować wyraźną niechęć do Layli, bo wcześniej nie przejmował się tym, w jaki sposób wkładał przepocone ubrania do sportowej torby.

– Liczysz? – parsknąłem, uśmiechając się ironicznie.

– Myślałem, że z Laylą to już dawno skończone – mruknął, nic sobie nie robiąc z mojego prześmiewczego tonu. W końcu podniósł na mnie wzrok i przyjrzał się, unosząc brew. Wzruszyłem ramionami, nie bardzo wiedząc, co mógłbym jeszcze powiedzieć. To nie była jego sprawa, co robiłem w wolnym czasie. – A co, jeśli znowu zaczniesz przebąkiwać coś o zaręczynach i ślubie?

– To się z nią ożenie – oznajmiłem, kierując się w stronę pryszniców.

– Chyba żartujesz! – Otworzył szeroko oczy, najwyraźniej biorąc moje słowa na poważnie. Stał przed szafką w samych bokserkach, trzymając w dłoni ręcznik. Patrzył na mnie wyraźnie zaskoczony.

– Jezus, Thierry, o co ci chodzi? Przecież nie robimy nikomu krzywdy – burknąłem, wywracając oczami. – Po prostu dobrze się bawimy – dodałem, znikając w łazience. Wydawało mi się, że słyszałem jeszcze jakieś westchnienie, ale nie zwróciłem na to większej uwagi.

Wziąłem szybki prysznic i przebrałem się w czyste, suche ubrania. Thierry dopiero kończył, więc spakowałem się bez po-

śpiechu i poczekałem na niego, pozwalając przy okazji wyschnąć włosom. Zastanawiałem się dłuższą chwilę, o co mu chodziło i dlaczego tak bardzo nie lubił moich spotkań z Laylą. Bo co do tego, że nie podobało mu się, że znowu się spotykaliśmy, miałem stuprocentową pewność. Ciągłe marudził i kilka razy robił mi już z tego powodu wyrzuty. To było dziwne.

Właściwie stwierdzenie, że się „spotykaliśmy”, było chyba dużą przesadą. Łączył nas seks, tylko tyle. Nigdzie jej nie zapraszałem, nie chodziliśmy do kina, do restauracji, na spacer. Niczego między nami nie było i starałem się, żeby tak właśnie zostało. Nie potrzebowałem jej troski, czułości czy uczuć. Jedyne, czego chciałem, to zaspokoić swoje potrzeby.

Kiedy Thierry wyszedł spod prysznica, odczekałem, aż spakuje rzeczy i razem poszliśmy na parking. Pożegnaliśmy się, ale kiedy odchodziłem do samochodu, Renoll zawołał:

– Hej, Q!

Obejrzałem się na niego, będąc już w połowie drogi do corvette.

– Tylko nie daj się zranić, okej?

– Thierry, chyba za mocno cię dzisiaj uderzyłem – stwierdziłem z uśmiechem. – Gadasz jak baba.

Zaśmiał się, ale nic więcej nie odpowiedział. Byłem za daleko, a dookoła panował już półmrok, więc nie mogłem wyraźnie zobaczyć jego twarzy. Miałem jednak wrażenie, że martwił się o mnie, choć nie rozumiałem dlaczego. Nic mi się nie działo. Wręcz przeciwnie: czułem się fantastycznie. Wreszcie ruszyłem naprzód, zapominając o asystentce, planie i tych wszystkich rzeczach, kiedy zrobiłem z siebie głupka. Te zdarzenia należały do przeszłości. Wyciągnąłem z nich lekcję i na pewno więcej nie powtórzę takich błędów.

Teraz chciałem się tylko dobrze bawić.

Wsiadłem do samochodu, ale zamiast jechać do domu, ruszyłem w przeciwnym kierunku. Doskonale znałem drogę do Layli – byłem tam już wiele razy. Mieszkała w łofcie w budynku,

w którym kiedyś była fabryka butów. Kilkanaście lat temu biznes padł, a po tym, jak deweloper wygrał przetarg, budynek zaadaptowano na luksusowe mieszkania.

Zaparkowałem prawie pod samymi drzwiami.

Kiedy wjeżdżałem przemysłową windą na górę, nie mogłem się doczekać tego spotkania. Nie czułem zmęczenia, choć Kevin dał nam dzisiaj wycisk. Byłem natomiast pobudzony i dziwnie lekki na duchu.

– Może masz ochotę napić się wina? – zapytała Layla, gdy tylko wkroczyłem do mieszkania. Nie miało zwyczajnych drzwi; wchodziło się do niego od razu z windy, którą od przestronnego wnętrza oddzielała tylko garażowa blacha. Wyglądało to mało elegancko, a biorąc pod uwagę, jaką osobą była Layla, w ogóle do niej nie pasowało, ale najwyraźniej takie rozwiązanie jej odpowiadało.

Szła w moją stronę z butelką czerwonego wina i dwoma kieliskami.

– Żadnego wina – powiedziałem, zbliżając się do niej.

– To może coś zjemy?

– Żadnego jedzenia.

– To może...

– Przestań gadać. – Dystans między nami przestał istnieć, kiedy położyłem dłonie na policzkach kobiety i ją pocałowałem. Zachłannie i mocno, spragniony jej ciała. Nie objęła mnie jednak, wciąż trzymając w rękach szkło. Szybko więc zabrałem je od niej i – ku przerażeniu Layli – rzuciłem na pobliską kanapę. Kieliszki odbiły się od siedzenia, ale na szczęście nie spadły na podłogę i nie potłukły. Nim jednak zdążyła na mnie za to nakrzyczeć, znowu ją pocałowałem.

Znałem rozkład jej mieszkania, nie musiałem więc czekać, aż sama zaprosi mnie do improwizowanej sypialni. Pchnąłem ją lekko, a ona poddała się mojemu żądaniu. Dotarcie tam zajęło nam tylko kilka chwil, lecz zanim runęliśmy na łóżko, zdarłem z niej niebieską sukienkę. Nie zwróciłem nawet uwagi na to, jak

w niej wyglądała, choć zapewne poświęciła wiele czasu i wysiłku na to, żeby prezentować się nienagannie. Mogłem więc założyć, że tak właśnie było; Layla zawsze wyglądała dobrze.

Stała przede mną w koronkowych majtkach. Zlustrowałem ją wzrokiem, więc rzuciła mi wyzywające spojrzenie. Nieważne, jakie robiła wrażenie w sukience, bo bez niej... *Cholera*.

Popchnąłem ją lekko, na co opadła z gracją na łóżko. Uśmiechnęła się zadziornie, wspierając na łokciach i obserwując, jak ściągam z siebie koszulę. Cały czas na nią patrzyłem, podziwiając idealne kształty. Była modelką, ale w żaden sposób nie przypominała tych kościstych kobiet, które czasami widywałem na wybiegach w telewizji. Miała kształtne biodra i jędrne piersi. Piersi, które teraz, nieskrępowane żadnym materiałem, prezentowały się w całej okazałości.

Dość szybko pozbyłem się ubrań i klęknąłem na łóżku, dając Layli dosłownie chwilę na to, by obejrzeć mnie nagiego. Widziałem w jej oczach uznanie, może też podziw, i choć pochlebiało mi to spojrzenie, nie zastanawiałem się nad tym zbyt długo. Zawisłem nad nią i pocałowałem zachłannie. Błądziła dłońmi po moim ciele – nie przeszkadzało mi to. Zjechałem ustami w dół, obdarowując pocałunkami jej szyję, obojczyki i dekolt. Jęknęła cicho, kiedy delikatnie przygryzłem sutek.

Całowałem ją, schodząc coraz niżej i niżej, a ona nagradzała mnie cichymi pojękiwaniami. Jej skóra pachniała balsamem, a w dotyku była jak jedwab – miękka i delikatna. Odchyliłem się, zsuwając z niej majtki. Pocałowałem wewnątrz ud i wspiąłem się wyżej, by znowu dosięgnąć ust.

Całkowicie poddałem się chwili, zatracając w tym, co robiliśmy. Czułem jej paznokcie na swoich barkach, nogi oplatające mnie w pasie. Docierały do mnie głębokie westchnienia, coraz szybsze i głośniejsze, w miarę jak nabieraliśmy tempa. Byłem świadomy jak nigdy wcześniej. Skupiałem się na niej, starając się

nie dopuszczać do siebie żadnych innych myśli. Teraz w mojej głowie była wijąca się pode mną Layla. Nikt więcej.

Nikt inny.

– Quinten – zagadnęła, kiedy po wszystkim leżeliśmy w łóżku, dysząc cicho. Na szczęście nie była kobietą, która potrzebowała szybkiego przytulenia zaraz po. Sama musiała odetchnąć. Zerknąłem na nią kątem oka. – Dlaczego nie zapraszasz mnie do siebie?

– Co masz na myśli?

– No wiesz – przewróciła się na brzuch, zginając nogi w kolanach, by swobodnie nimi machać – wcześniej to ja przyjeżdżałam do ciebie.

– Coś ci się nie podoba? – Przymknąłem powieki.

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu odnoszę wrażenie, że nie chcesz mnie w swoim mieszkaniu.

Spojrzałem na nią. Jej blond włosy opadały w nieładzie na ramiona i plecy. Dopiero teraz zauważyłem, że miała na sobie makijaż, który trochę się rozmazał. Czerwona smuga na ustach uświadomiła mi, że przed wyjściem powinienem przejrzeć się w lustrze, by usunąć z twarzy wszelkie ślady szminki.

– Za dużo o tym myślisz, Laylo – oświadczyłem, unikając odpowiedzi na niezadane przez nią, choć wyczuwalne w tonie wypowiedzi pytanie.

– Nie wydaje mi się – stwierdziła. Wywróciłem oczami, nie mając ochoty o tym rozmawiać. Nie zamierzałem się z niczego tłumaczyć. Usiadłem i rozejrzałem się za swoimi ubraniami. – Dlaczego nie zapraszasz mnie do siebie?

– Nie. Layla, przestań...

– Czy coś się wydarzyło w tym mieszkaniu? – zapytała, siadając za mną. Wyczułem, jak materac ugiął się pod jej ciężarem, kiedy znalazła się blisko mnie.

– Przestań – powtórzyłem, naciągając na tyłek bokserki. Nie patrzyłem na nią, ale w moim wnętrzu coś niebezpiecznie się

poruszyło. Coraz bardziej nie podobało mi się to, co mówiła. Po co w ogóle zaczynała ten temat? Spędziliśmy miły wieczór, a ona wymyślała jakieś niestworzone historie.

– Czy ta szurnięta asystentka ma z tym coś wspólnego?

– Zamknij się! – warknąłem rozeźlony. Rzuciłem jej wściekle spojrzenie, ale nie wystraszyła się. Przyglądała mi się z uniesioną w pobłażaniu brwią. – Znowu coś sobie wyobrażasz. Ona nie ma z tym nic wspólnego.

– A mnie się wydaje, że ma – wymamrotała, wzruszając ramieniem. Włosy Layli zafalowały lekko, podobnie jak nagie piersi. – Ale wiesz co? Masz rację, pewnie za dużo sobie wyobrażam. Koniec końców przyjechałeś do mnie. I przyjedziesz znowu, i znowu, i znowu... Bo nigdy nie masz mnie dość.

Przysunęła się, uklękła na łóżku i położyła dłonie na moich barkach. Przez chwilę błędziła po moim ciele, podążając wzrokiem za każdym ruchem.

Nachyliła się, by być jeszcze bliżej, a potem wyszeptała zmysłowo:

– W tym mam nad nią niepodważalną przewagę.

Zrobiło mi się niedobrze. Jeśli wcześniej miałem zamiar zostać na noc, tym tekstem całkowicie mnie do tego zniechęciła. Ubrałem się więc i szybko wyszedłem z loftu, nie zaszczycając Layli choćby spojrzeniem. Zapomniałem nawet przejrzeć się w lustrze, żeby usunąć wszelkie ślady szminki z policzków. W tej chwili miałem w dupie, czy usmarowała mnie tym czerwonym cholerstwem. Chciałem tylko jak najszybciej znaleźć się w domu.

Jeszcze zanim wsiadłem do samochodu, dostałem zadyszki. Ku mojemu zaskoczeniu nie spowodowało jej tempo, z jakim opuściłem loft, a zdenerwowanie, które we mnie narastało. Schowałem się we wnętrzu corvette i zacisnąłem mocno dłonie na kierownicy. Przymknąłem powieki i postarałem się uspokoić rozszalałe serce.

Było dobrze.

Naprawdę było dobrze.

Pozbierałem się po tym, co się wydarzyło. Odzyskałem swoją dumę, którą tamtego wieczoru zniszczyła ta przekłeta dziesięciolatka. Wróciłem do bycia sobą i naprawdę wszystko zaczęło się układać. Po jaką cholere Layla ruszała ten temat?

Nie padło jej imię, ale doskonale wiedziałem, kogo Layla miała na myśli. Zabolało mnie to, co powiedziała, choć była to szczerą prawdą. Wciąż do niej wracałem, chociaż wiele razy przysięgałem sobie, że między nami wszystko skończone. A ona nadal mnie przyjmowała, jakby świadoma władzy nade mną. Znowu zrobiło mi się niedobrze. Poczułem się jak gówno. Moje uczucia ponownie się odezwały, choć do tej pory udawało mi się je tłamsić.

Wcale nie było dobrze. Wcale, a spotkania z Laylą tylko mocniej mnie turbowały. Zrobiłem ze swojego serca koktajl.

Po co się tak przejmujesz? Przecież nic cię nie łączy z Mackenzie Wilson – wygarnąłem sobie, zaciskając dłonie jeszcze mocniej. Nie pomogło. Mało tego, w mojej głowie pojawił się drugi, szyderczy głosik, który odbił się jak echo. Nic cię z nią nie łączy i sam do tego doprowadziłeś. Pamiętasz? Gdybyś nie był palantem, może teraz to jej mieszkanie byś opuszczał.

W przypiływie nagłej irytacji uderzyłem rękami w kierownicę. Dwa razy, dla lepszego efektu, a potem przeczesalem palcami włosy i odpaliłem silnik.

Mackenzie

Dasz radę. Po prostu tam wejdź – mówiłam do siebie w myślach, stojąc na chodniku przed zakładem fryzjerskim. Serce biło mi jak młot pneumatyczny. Miałam to dziwne uczucie, jakbym jednocześnie robiła coś fajnego i głupiego. To było niedorzeczne, przecież to nie pierwszy raz, kiedy odwiedzałam fryzjera. Co prawda

zazwyczaj robiłam to tylko po to, żeby podciąć końcówki... Ale dlaczego właściwie tak się przejmowałam? Niejednokrotnie już miałam krótką fryzurę. Poza tym to tylko włosy. Odrośną. Prawda? Prawda. Powinnam wziąć się w garść i po prostu tam wejść.

Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi.

Potrzebowałam tego. Potrzebowałam jakiejś zmiany. Zmiany na lepsze. Moje długie do tyłka włosy zaczynały być utrapieniem. Mycie ich, a później suszenie doprowadzało mnie do szału. Przy czesaniu nie było wcale lepiej. Spędzałam dużo czasu, żeby je rozplątać, a zwykłe zaplatanie warkocza wymagało takich wygibasów, o których nie śniło się nawet zawodowym gimnastyczkom. Potrzebowałam odpocząć od tego wszystkiego, zrzucić z siebie choć jeden ciężar.

Zrzucić jeden problem.

Resztą mogłam zająć się później. Z lekką głową.

– Cześć, Kenzie – powiedziała znajoma fryzjerka, kiedy znalazłam się wewnątrz. Spojrzała na mnie z uśmiechem, trzymając w dłoniach ochronną pelerynę. – Gotowa?

Pokiwałam głową i usiadłam na wskazanym krześle. Wzięłam jeszcze jeden odprężający oddech i uśmiechnęłam się do własnego odbicia w dużym, czystym lustrze. Dziewczyna po drugiej stronie wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości. Może więc faktycznie przyda jej się małe odświeżenie.

Przymknęłam powieki, rozkoszując się chwilą dla siebie.

ROZDZIAŁ 2

Mackenzie

Wróciłam do domu lżejsza o kilka trosk. Zostawiłam zakupy na stole w kuchni i wyszłam do przedpokoju, by zdjąć buty i płaszcz. Choć jeszcze nie padał śnieg, powietrze robiło się chłodniejsze z dnia na dzień. Szła zima.

Jade wychyliła się ze swojego pokoju z kotem na rękach. Spojrzała na mnie, zatrzymała się w pół kroku i otworzyła szerzej oczy.

– Co zrobiłaś?

– Nie podoba ci się? – Odruchowo dotknęłam włosów. Były znacznie krótsze, ale jednocześnie miałam wrażenie, jakby ich przybyło. Trochę się podniosły u nasady, kiedy przestały być takie ciężkie.

– Ładnie – skomentowała, przekrzywając lekko głowę. Skinęła z uznaniem i poszła do kuchni. Po chwili usłyszałam szelest reklamówek; Jade dobrała się do zakupów, zapewne szukając czegoś dla siebie.

Obejrzałam się szybko w lustrze. Na początku nie byłam przekonana do nowej fryzury, ale im dłużej patrzyłam na swoje odbicie, tym mocniej utwierdzałam się w przekonaniu, że wyszło mi to na dobre. Włosy sięgały nieco za ramiona i układały się w lekkie fale. Zaczynało mi się to podobać.

Weszłam do kuchni, nim Jade zdążyła całkowicie pomieszać zawartość toreb. Odpędziłam ją od nich, więc usiadła na krześle i wbiła we mnie wzrok. Miętus stał przy misce z wodą, jakby zastanawiał się, czy chce mu się pić, czy jednak nie.

Podawałam siostrzenicy czekoladowego batonika. Uśmiechnęła się szeroko, a jej oczy rozbłyły.

– Dziękuję.

– Idę dzisiaj na nocną zmianę – oznajmiłam, chowając paczki z ryżem do szafki. – Julia przyjdzie około jedenastej. Dasz sobie radę?

Jade wymruczała coś niezrozumiałego, bo buzię miała pełną czekolady. Spojrzałam na nią z dezaprobatą, więc szybko przeknęła to, co gryzła, i poruszyła się na krześle.

– Nie mam pięciu lat – mruknęła.

– Ale dorosła też nie jesteś.

Kiwnęła głową, jakby przyznawała mi rację, i zajęła się batonem.

Pani Mester wyjechała na Florydę, by odwiedzić przyjaciółkę, dlatego nie mogła zająć się Jade podczas mojej nieobecności. Udało mi się jednak przekonać Julię, z którą Jade złapała całkiem dobry kontakt, aby się nią zaopiekowała. Niestety przyjaciółka mogła przyjść dopiero przed północą, przez co mała musiała zostać sama przez jakiś czas. Zawsze to jednak kilka godzin, a nie cała noc i byłam spokojniejsza, wiedząc, że nie będzie siedzieć samotnie do siódmej rano.

– Zrobię ci kanapki. W razie gdybyś zgłodniała, będą w chlebaku – powiedziałam, dalej rozpakowując zakupy. – Nie otwieraj nikomu, Julia ma klucze. Na lodówce będzie karteczka z jej numerem telefonu, możesz też dzwonić do mnie.

– Jasne. – Jade wpakowała do buzi ostatni kawałek batonika i zajęła się oblizywaniem palców.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się, próbując w ten sposób dodać sobie otuchy. Bałam się ją zostawiać, choć przecież to tylko dwie godziny. To było irracjonalne uczucie, bo nieraz musiała sobie radzić sama. *Ale jeszcze nigdy nie prosiłam Julii, żeby się nią zaopiekowała* – pomyślałam. Chyba właśnie w tym tkwił największy problem. Tak naprawdę obawiałam się, że Julia zapomni tu-

taj przyjsć, że pójdzie gdzieś na piwo i słuch o niej zaginie. Choć zarzekała się, że to żaden problem i na pewno się pojawi, jakoś nie potrafiłam wyobrazić sobie koleżanki w roli opiekunki do dzieci. Niestety została mi tylko ona, bo Tamara miała już plany.

Kiedy nadszedł czas wyjścia, jeszcze raz upewniłam się, że Jade ma zapas kanapek i herbaty, i że na lodówce wisi kartka z numerami telefonów. Siostrzenica siedziała w swoim pokoju, pakując tornister na następny dzień w szkole. Uśmiechnęła się do mnie, gdy zajrzałam tam, żeby się pożegnać.

– Ciociu, za dużo się martwisz i robi ci się zmarszczka na czole – oznajmiła, dotykając palcem własnego czoła, by zademonstrować mi, w którym dokładnie miejscu się marszczyłam. Wywróciłam oczami.

– Też się będziesz martwić, jak będziesz mieć dzieci.

Wyszłam z mieszkania, starając się nie myśleć o tym, że Jade będzie sama przez parę godzin. Czym prędzej wskoczyłam do autobusu i usiadłam z przodu, obok starszej pani, która ścisnęła w rękę beżową torebkę. Przez moment zastanawiałam się, dokąd może zmierzać o ósmej trzydzieści wieczorem, ale szybko odrzuciłam te przemyślenia.

Minął miesiąc, odkąd porzuciłam pracę w Warrick Industries. Z początku trudno było mi znaleźć coś nowego: nie wiedziałam, czy nadal chcę być asystentką, czy może wrócić do pracy jako sprzątaczką. Kilku pracodawców rozpoznało mnie z gazet i wówczas patrzyli na mnie dziwnie, jakby zastanawiali się, czy robię sobie z nich żarty. Nic dziwnego, skoro opisywano mnie różnie: „współczesny Kopciuszek”, „łapaczka kasy” czy „utrzymanka”. Gdy wyszło na jaw, że się „rozstaliśmy”, nazwano mnie „smutną Kenzie” i porównano do Layli Bach, z którą wcześniej spotykał się Quinten Warrick.

Nie obeszło mnie to prawie w ogóle, bo nie widziałam w tym sensu. Byłyśmy z Laylą kompletnie inne: ona piękna i bogata, modelka i aktorka, a ja? Pochodziłam z innego świata. Dopiero następny artykuł zakłuł mnie prosto w serce.

Nic tak nie zabolęło jak wiadomość, że Warrick i Bach wrócili do siebie. Co prawda były to tylko plotki poparte niewyraźnymi zdjęciami spod mieszkania modelki, ale od razu wiedziałam, że to prawda. Nie miałam co się oszukiwać. Wówczas porównanie z poprzedniego wydania gazety zaczęło mieć dla mnie jakieś znaczenie: Layla Bach była zwyczajnie lepsza.

Otrząsnęłam się z ponurych myśli, kiedy autobus dojeżdżał do mojego przystanku. Wcisnęłam guzik „stop”, a gdy pojazd się zatrzymał, zwinnie wyskoczyłam na chodnik.

Udało mi się znaleźć pracę jako recepcjonistka w budynku, w którym mieściły się biura rachunkowe, notariusz i gabinet psychologa. W zeszłym tygodniu pracowałam w ciągu dnia, kierując klientów na odpowiednie piętra, ale właściciel obiektu postanowił zaoszczędzić, zwalniając nocnych strażników i na ich miejsce sadzając właśnie recepcjonistki. Najwyraźniej lepiej było płacić nam za nocne godziny, niż dalej trzymać wyszkolonych ochroniarzy.

– Cześć, Hariett – powiedziałam, witając się z dziewczyną, którą miałam zastąpić. Uśmiechnęłam się do niej, ale nie dostałam odpowiedzi.

– Nareszcie – burknęła. Była trochę gburowata: nie uśmiechała się i nie przejawiała żadnych pozytywnych emocji. Zdążyłam się do tego przyzwyczaić. – Już myślałam, że zapomniałaś.

Wstała pośpiesznie z krzesła, poprawiła ołówkową, brązową spódnicę i naciągnęła granatowy sweterek. Na chudych, chwiejących się nogach podeszła do stojaka, na którym wisiały jej płaszczy i czapka, po czym zaczęła się ubierać. Zrobiła to bardzo szybko, lecz nim wyszła, rzuciła:

– Doktor Brosco jeszcze nie wyszedł. Miał dzisiaj jakąś późną wizytę.

– Jasne – odparłam, wieszając swój płaszczy.

Spojrzała na mnie, po czym zrobiła w tył zwrot i wyszła, nawet się nie żegnając.

– Ciebie też miło było widzieć, Hariett – mruknęłam, siadając za ladą i wzdychając głośno. Spojrzałam na monitory kamer ochrony, upewniając się, że na piętrze, na którym gabinet miał doktor Brosco, wciąż świeciło się światło. Drzwi do gabinetu były zamknięte, a przy biurku sekretarki nikt już nie siedział.

Wyjęłam z torebki szkiecownik i usiadłam wygodnie na obrotowym fotelu.

Minęło może pół godziny, kiedy dzwonek windy zwrócił moją uwagę. Spojrzałam na monitory, gdzie wszędzie zgasło już światło, a dopiero potem przeniosłam wzrok w stronę korytarza, z którego wyłonił się właśnie doktor Brosco.

Był to starszy ode mnie mężczyzna, w wieku może czterdziestu pięciu lat, niezwykle chudy i szary na twarzy, jak gdyby od dawna na coś chorował. Włosy miał brązowe, rzadkie, a nad czołem zakola. Nie wyglądał najlepiej, jeśli miałabym być szczerą, ale odznaczał się wyjątkowo przyjaznym usposobieniem. Do każdego się uśmiechał i wesoło zagadywał.

– Witaj, Mackenzie, jak zdrowie? – zapytał, kiedy znalazł się na wysokości biurka. Spojrzał na mnie, sięgając dłonią do ucha, za które miał wetkniętego papierosa. Chwycił go i zaczął obracać w palcach. Robił tak zawsze, mimo że nigdy nie palił.

– Wszystko w porządku – odparłam, wpatrując się w papierosa. – Mogę zapytać, co pan z nimi robi? Nigdy nie widziałam, żeby pan palił.

– Ach, tak – zawołał z uśmiechem. Przeniósł wzrok na rulonik z tytoniem i pokiwał głową. – Rzuciłem trzy lata temu, ale lubię je trzymać między palcami. Taki nawyk...

Chwycił peta tak, jakby chciał przystawić go do ust i prychnął cicho. Uśmiechał się, choć w jego oczach czała się jakaś nostalgia. Najwyraźniej był dzisiaj w mało rozrywkowym humorze.

– Będę się już zbierał. Spokojnej nocy, Mackenzie.

– Dobranoc, doktorze Brosco.

Mężczyzna wyszedł, nie zapiąwszy płaszcza. Przez chwilę patrzyłam za nim, zastanawiając się, co takiego siedziało dzisiaj w jego głowie. Wydawał się jakiś odległy. Zaraz jednak wzruszyłam ramionami i wróciłam do rysowania. Powinnam zrobić obchód, żeby upewnić się, że nikogo nie było w budynku, ale postanowiłam przesunąć go w czasie o kilkanaście minut. Tutaj i tak nigdy nic się nie działo, a kamery nie zarejestrowały żadnego ruchu.

Po dwóch rozmowach telefonicznych z Jade i Julią, kubku kawy i żelkach, nadszedł czas, by wyjść do toalety. Odłożyłam szklownicę na biurko i przeciągnęłam się, co mój kręgosłup nagrodził szybkim strzyknięciem i natychmiastową ulgą. Spojrzałam na zegarek: zbliżała się północ, a na monitorach ochrony nic się nie działo. Kamery, działające w ciemnościach, pokazywały korytarze w barwach szarości. Nic nie przykuło mojej uwagi, więc bez pośpiechu opuściłam stanowisko.

Kiedy wróciłam po kilku minutach, usłyszałam głośnie stukanie. Powiedziałabym, że przypominało to walenie w drzwi. Tak mnie ten dźwięk zaskoczył, że aż się wzdrygnęłam. Nie wiedziałam, co zrobić – o tej porze nikogo nie powinno tu być. Powoli podeszłam do biurka, czując nieco przyspieszony rytm serca. Od razu przed oczami stanęły mi wszystkie, podobne do tej, sceny z horrorów. *Spokojnie, Kenzie, pewnie któryś z pracowników czegoś zapomniał i było to tak ważne, że musiał po to przyjść w środku nocy. Za dużo sobie wyobrazasz* – mówiłam do siebie w myślach. Spojrzałam na ekrany monitoringu. Przy drzwiach stała jakaś ciemna postać, której nie rozpoznałam. Była ubrana w bluzę z kapturem, którym zasłoniła twarz, i kurtkę.

Wzięłam głęboki wdech.

– Kenzie! Otwórz, to ja!

Pacnęłam się dłonią w czoło, wciskając guzik otwierający drzwi.

– Josh, dupku! Prawie dostałam zawału! – Uderzyłam go w ramię, kiedy pojawił się w recepcji. Spojrzał na mnie zaskoczony, po czym zaczął się śmiać. – Ile ty masz lat? Dwanaście? – burknęłam, nagle zdenerwowana.

Z obrażoną miną odsunęłam krzesło, usiadłam na nim i chwyciłam szkicownik, kompletnie ignorując Joshuę.

– Oj, przepraszam! – zawołał, przestając się szczerzyć od ucha do ucha. Podszedł do mnie, po czym pokazał reklamówkę z nadrukiem grubego kucharza w fartuchu i tej śmiesznej wysokiej czapce. Od razu rozpoznałam logo jednego z foodtrucków, w którym podawali ogromne hamburgery z frytkami. – Na zgodę? – zapytał, unosząc jeden z kącików ust.

Sięgnęłam po pakunek, ale zabrał mi go sprzed nosa.

– A-a! Najpierw powiedz, że już się nie gniewasz.

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. Im dłużej na niego patrzyłam, tym trudniej przychodziło mi utrzymać poważną, obrażoną minę. Uśmiechał się do mnie lekko, wyglądając przez chwilę jak osiemnastoletni Joshua, którego pamiętałam ze szkoły. Wtedy, gdy tak na mnie patrzył, czułam motylki w brzuchu, jednak tym razem się nie pojawiły.

– Czekam – ponaglił mnie.

– Dobra, dobra, nie gniewam się. Daj mi to. – Wyciągnęłam ręce po reklamówkę, a kiedy w końcu miałam ją dla siebie, zajrzałam do środka. Uśmiechnęłam się na widok papierowych pudełek, w których spokojnie czekały hamburgery. Wyjęłam jednego i zaczęłam jeść. Do tej pory nawet nie wiedziałam, że byłam taka głodna. Po chwili Josh wyciągnął drugie opakowanie i podał mi puszkę z coca-colą.

– Zmieniłaś fryzurę – zauważył, przyglądając mi się. – Ładnie ci.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się, przełknąwszy. – Co tu robisz, tak w ogóle?

Wzruszył ramionami.

– Byłem w okolicy.

– I przyniosłeś jedzenie!

– A tak, pomyślałem sobie, że możesz być głodna. I chyba się nie pomyliłem. – Zaśmiał się, patrząc, z jaką prędkością pochłaniałam hamburgera. Pokiwałam głową, przyznając mu rację.

– Ale tak serio, co tu robiłeś o tej porze?

– Załatwiałem sprawę – oświadczył, na co wywróciłam oczami. – Mniej wiesz, krócej zeznajesz.

Zaśmiał się, kiedy prawie oplułam się napojem. Powiedział to w taki sposób, że przez chwilę nie wiedziałam, czy żartuje, czy mówi serio. Szybko jednak pojęłam, że robił sobie ze mnie jaja. Spiorunowałam go wzrokiem.

– Bardzo zabawne – mruknęłam, wycierając brodę chusteczką.

– Naprawdę coś załatwiałem. – Wyprostował się i odłożył niedojedzonego hamburgera do pudełka. – Niestety koleś, który miał mi w tym pomóc, dopiero skończył pracę, więc wszystko się przedłużyło.

To mówiąc, sięgnął do tylnej kieszeni dzinsów. Zmarszczyłam czoło, przyglądając się, jak wyjmuje z nich dwa papierki. Rozłożył je przed moją twarzą jak karty do gry, pokazując tym samym ich front. Były to bilety na koncert jakiejś grupy, której nie znałam.

– Mój znajomy gra w kapeli rockowej, niedługo organizują występ w klubie. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy się wybrać, zabrać trochę, posłuchać dobrej muzyki na żywo i napić się piwa.

Z początku nie byłam pozytywnie nastawiona do tego pomysłu; koncert rockowy w klubie? Brzmiało jak ścisk, powietrze przesiąknięte potem i podeptane buty. Szybko jednak skarciłam się w myślach za podobne porównania. Nigdy nie byłam na czymś takim, więc skąd mogłam wiedzieć, jak to wygląda? Nie powinnam z góry zakładać, że mi się nie spodoba. Rockowa mu-

zyka mi nie przeszkadzała, w dodatku miałabym iść z Joshem. Spędzilibyśmy razem więcej czasu.

Ostatecznie więc skinęłam głową z uśmiechem.

– Rozumiem, że ze mną pójdziesz? – spytał Josh, przyglądając mi się chwilę.

– Z chęcią.

Uśmiechnęłam się, patrząc na jego szczupłą twarz. Przez chwilę zastanawiałam się, kim dla mnie był. Znajomym? Nie, znajomi nie robią takich niespodzianek. Przyjacielem? Dlaczego miałam wrażenie, że nie o to mu chodziło? Chyba pragnął wrócić do tego, co było między nami kiedyś, w szkole. A może wcale tego nie chciał, tylko ja coś sobie ubzdurałam? Może zależało mu jedynie na przyjaźni?

Nie wiedziałam, jak definiować naszą znajomość, ale schlebiało mi, że wciąż wymyślał nowe atrakcje i mocno angażował się w tę relację.

Spędzaliśmy ze sobą sporo czasu, rozmawialiśmy prawie codziennie. Czasem Joshua mnie zaskakiwał, odwiedzając w pracy albo bez zapowiedzi przychodząc do domu i przynosząc mi kwiaty. Nawet poznał Jade. Tyle że wciąż nie wiedziałam, do czego to prowadziło.

Nie wiedziałam też, czy chciałam, żeby do czegoś prowadziło.

Patrzyłam w jego ciemnoniebieskie oczy, oczekując motylków i szybszego bicia serca. Tak jak wtedy, gdy byliśmy w liceum. Jednak nic takiego się nie pojawiało. Widziałam go, był tuż przede mną, mówił i uśmiechał się zadziornie jak zawsze. Większość kobiet cieszyłaby się na moim miejscu: był przystojny, uroczy, szarmancki. Ale...

Ale nie był nim.